

KEIICHIRO
HIRANO
PEWIEN
MĘŻCZYŻNA



KEIICHIRO
HIRANO
PEWIEN
MĘŻCZYŻNA

Przełożyła z japońskiego
Katarzyna Sonnenberg-Musiał

Czytelnik

Tytuł oryginału

ある男

Aru otoko

Copyright © Keiichirō Hirano/Cork All rights reserved.
Polish translation rights is granted by Keiichirō Hirano
licensed through Cork, Inc.

Okładkę i kartę tytułową projektował: Frycz i Wicha

Redaktor prowadzący: Anna Rucińska

Redaktor: Rozalia Słodczyk, Agnieszka Czerepowicka

Korektor: Agnieszka Czerepowicka

Redaktor techniczny: Bożena Ławnicka

JAPANFOUNDATION  国際交流基金

Publikacja dofinansowana przez The Japan Foundation

© Copyright for the Polish translation

by Katarzyna Sonnenberg-Musiał, 2022

© Copyright for the Polish edition

by Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 2022

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”

ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa

Warszawa 2022. Wydanie I

Skład: Marcin Szcześniak

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza

im. W.L. Anczyca SA w Krakowie

ISBN 978-83-07-03521-5

PROLOG

Bohaterem tej powieści jest ktoś, kogo nazwałem czule „Kido-san”. Wprawdzie dodanie przyrostka „-san” do nazwiska nie jest oznaką żadnej szczególnej czułości, ale wkrótce zrozumiecie, co mam na myśli.

Poznałem go w drodze powrotnej ze spotkania autorskiego w pewnej księgarni. Przed dotarciem do domu chciałem nieco ochłonać po dwóch godzinach ciągłego mówienia i wszedłem do pierwszego baru, który zobaczyłem. Mężczyzną pijącym tam samotnie przy kontuarze, był właśnie Kido-san. Przysłuchiwałem się odruchowo, jak rozmawiał z barmanem, aż w pewnym momencie zaśmiałem się mimowolnie i włączyłem do dyskusji. Kido-san przedstawił się wtedy, ale nazwisko i pochodzenie, które podał, były fałszywe. Nie miałem jednak powodów, by mu nie ufać, i przyjąłem w dobrej wierze wszystko, co powiedział.

Nosił okulary w czarnych kwadratowych oprawkach. Nie był może przystojny w sposób przykuwający uwagę, ale miał dystyngowane rysy twarzy, które doskonale wpisywały się w półmrok baru. Pomyślałem, że ktoś z takim wyglądem pozostaje atrakcyjny także w średnim wieku, gdy przybędzie mu zmarszczek i siwych włosów. Powiedziałem mu o tym, ale on przekrzywił tylko głowę z niedowierzaniem i odparł:

– Nic podobnego.

Najwyraźniej nie miał pojęcia, kim jestem, bo kiedy się o tym dowiedział, speszył się, co mnie również wprawilo w zakłopotanie. Cóż, często tak się zdarza. Był jednak żywo zainteresowany zawodem pisarza i wypytywał mnie o najróżniejsze szczegóły, aż w końcu z wyrazem czegoś na kształt podziwu na twarzy powiedział:

– Proszę mi wybaczyć...

Zmarszczyłem brwi, ponieważ nie rozumiałem, dlaczego mnie przeprasza. Okazało się, że nazwisko, które wcześniej podał, było nieprawdziwe. Naprawdę nazywał się Akira Kido. Prosił jednak, bym nie zdradzał niczego barmanowi. Powiedział, że urodził się – jak ja – w 1975 roku i że jest prawnikiem.

Sam byłem kiedyś mało pilnym studentem prawa i ilekroć później spotykałem wykwalifikowanych prawników, traciłem pewność siebie. Tym razem jednak wyznanie Kido-san sprawiło, że nie popadłem w nadmierną unізoność. Historia, którą mi opowiedział, była bowiem nieco przygnębiająca i wzbudzać mogła raczej współczucie.

Zapytałem go bez ogródek, dlaczego skłamał, bo wydało mi się to w złym guście. Wtedy Kido-san zachmurzył się i zamyślił, jak gdyby poszukiwał stosownych słów.

– Przeżywanie rozdarcia innych ludzi pozwala mi pozostać w jednym kawałku. – Powiedział tonem na poły drwiącym z samego siebie i uśmiechnął się smutno. – Cóż, role mogą się w życiu odwrócić... Rozumie pan to uczucie, kiedy szczerłość możliwa jest dzięki kłamstwu? Oczywiście tylko na chwilę, w miejscach takich jak to. Trwa to zaledwie moment. Z pewnych względów jestem przywiązany do tego, kim jestem.

Tak naprawdę chciałbym myśleć o sobie wprost, ale robi mi się od tego niedobrze. A wtedy sam już nie wiem, co począć, i chwytam się, czego tylko mogę. Może za jakiś czas nie będzie mi już to potrzebne... Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie.

Byłem nieco zniecierpliwiony tym zagadkowym tonem, ale to, co mówił Kido-san, budziło moje wielkie zaciekawienie. Nie mogłem też zaprzeczyć, że kielkowała we mnie sympatia do tego człowieka.

Wtedy Kido-san dodał:

– Panu powiem teraz jednak prawdę.

Jeśli pominąć wymianę zdań związaną z jego pierwszym kłamstwem, Kido-san okazał się poczciwym człowiekiem, szczerym i spokojnym. Miał wrażliwe, wyrozumiałe serce, a każde jego słowo wskazywało na złożoną, nieprzeniknioną osobowość.

W rozmowie z nim czułem się swobodnie. Chwytał w mig, o co mi chodzi, a ja rozumiałem to, co on chciał powiedzieć. Spotkać kogoś takiego to wielka rzadkość... Okazało się, że łączyła nas także miłość do muzyki. Przypuszczałem, że jakieś ważne okoliczności musiały skłonić go do posłużenia się fałszywym nazwiskiem.

Gdy następnym razem zajrzałem do owego baru tego samego dnia tygodnia, zgodnie z oczekiwaniem znowu zastałem w nim Kido-sana samotnie pijącego przy kontuarze. Przysiadłem się na jego zaproszenie. Nasze miejsca znajdowały się w pewnej odległości od barmana. Później wielokrotnie siadaliśmy tak obok siebie i prowadziliśmy rozmowy do późna w nocy.

Kido-san zawsze pił wódkę. Pomimo szczupłej budowy ciała miał mocną głowę. Mówił, że jest przyjemnie wstawiony, ale jego głos niczego nie

zdradzał – mimo upływu kolejnych godzin wciąż brzmiał łagodnie i spokojnie.

Połączyła nas jakaś zażyłość. Znalezienie dobrego kompana do picia w średnim wieku jest zaskakująco trudne. Nasze relacje ograniczały się jednak tylko do tego baru. Żaden z nas nawet nie pomyślał o tym, by poprosić drugiego o kontakt. Jego takie pytanie musiało krepować. Ja, cóż, jeśli mam być szczerzy, nadal wykazywałem w stosunku do niego pewną ostrożność. Prawda jest taka, że nie widziałem go od dłuższego czasu i pewnie nigdy już więcej się nie spotkamy. To, że Kido-san przestał odczuwać potrzebę przychodzenia do baru, traktuję jako dobry znak.

Powieściopisarz zawsze szuka, świadomie bądź nie, ludzi, którzy mogliby się stać pierwowzorami bohaterów jego powieści. Wyczekuje z niecierpliwością tej szczęśliwej chwili, kiedy pewnego dnia, zupełnie nieoczekiwanie, ukaże się jego oczom jakiś Meursault czy Holly Golightly. Do tego nadaje się ktoś z jednej strony bardzo wyjątkowy, kto ma równocześnie w sobie coś, co czyni z niego uosobienie natury ludzkiej lub epoki. Za pomocą fikcji należy go oszlifować tak, by zyskał wymiar symboliczny.

Często słyszę opowieści ludzi, którzy wiedli dramatyczne, burzliwe życie, i myślę wtedy, że można by to opisać w książce. Niektórzy nawet sami zgłaszają się do mnie i sugerują dyskretnie: „Możesz o tym napisać”. Jednak wystarczy, że zacznę na poważnie rozważać uwiecznienie tak imponującej historii, a natychmiast rezygnuję, choć pewnie gdybym coś takiego stworzył, sprzedaż moich książek by wzrosła.

Wzorce dla swoich powieści znajduję raczej wśród tych, których już znam. Sam, na ile to możliwe, unikam przebywania z ludźmi, z którymi nic mnie nie łączy. Dlatego w moich długotrwałych relacjach musi się coś kryć. Nagle, w zupełnie niespodziewanym momencie, ze zdumieniem odkrywam, że to właśnie dana osoba jest tą, której dotąd poszukiwałem. Może chodzi o to, że tylko człowiek, którego dogłębne zrozumienie dokonuje się w czasie, nadaje się na bohatera powieści mającego przecież długo towarzyszyć czytelnikowi.

Kido-san zaczął opowiadać mi o tym, dlaczego używał fałszywego nazwiska, od naszego drugiego spotkania. Była to opowieść niezwykle złożona, która pochłonęła mnie bez reszty. Siedziałem z rękoma splecionymi na piersi i zastanawiałem się, dlaczego Kido-san chciał mi ją opowiedzieć. Nie wyznał mi wprawdzie: „Możesz o tym napisać”, ale sądzę, że miał to na względzie.

O tym, by rzeczywiście uczynić go bohaterem mojej powieści, pomyślałem jednak przy zupełnie innej okazji. Pewnego dnia spotkałem prawnika, który go świetnie znał, i na moje pytanie, jaką osobą jest Kido-san, odpowiedział mi bez wahania: „To wspaniały człowiek. Uprzejmy dla każdego. Ktoś taki, kto taksówkarzowi, który nie zna drogi, z niespotykaną wprost życzliwością tłumaczy, jak jechać”. Zaśmiałem się, ale w duchu przyznałem prawnikowi rację – w obecnych czasach, na dodatek wśród ludzi zamożnych, taka postawa jest rzeczywiście czymś wspaniałym. Ów prawnik opowiedział mi jeszcze o innych niezwykłych, poruszających wydarzeniach, o których

Kido-san nigdy nawet nie wspomniał. I wtedy w końcu poczułem, że rozumiem dogłębnie tego samotnego, opuszczonego mężczyznę w średnim wieku, który miał przecież tyle samo lat co ja.

Kiedy już pisałem tę powieść, spotkałem się ponownie na rozmowę ze wspomnianym prawnikiem, a także z innymi osobami mającymi związek z tą historią. W kwestiach, które Kido-san pozostawił niejasne w związku z klauzulą poufności, gromadziłem materiały samodzielnie, aby z pomocą wyobraźni przekształcić je w fikcję. Kido-san pewnie nigdy by nikomu nie wyjawiał tyłu informacji zdobytych w toku swojej pracy. Ja natomiast zrobiłem to, co było konieczne, by ta powieść powstała.

W powieści pojawia się wiele niezwykłych postaci i ktoś mógłby zapytać, dlaczego któreś z nich nie uczyniłem głównym bohaterem. Chociaż Kido-san w istocie pochłonięty był historią życia pewnego człowieka, ja czułem, że to właśnie on – Kido-san, który podąża w ślad za kimś innym – powinien skupić moją uwagę. Jest taki obraz René Magritte'a zatytułowany *Reprodukcja zakazana*, na którym mężczyzna spogląda na odbitą w lustrze własną postać, która stoi do niego tyłem i patrzy w głąb tego samego lustra. W mojej powieści jest coś, co przypomina ten obraz. Kto wie, może czytelnik uzna, że główny temat tego utworu kryje widziana od tyłu postać autora podążającego w ślad za Kido-sanem. Może kogoś zaniepokoi ten prolog i zrodzi się w nim wątpliwość, czy ów mężczyzna, którego spotykałem w barze, to rzeczywiście Kido-san. Taki sceptycyzm uznałbym za zrozumiałą.

Ja sam jednak przyjmuję, że Kido-san jest tym, za kogo się podał.

Byłoby pewnie czymś naturalnym, gdyby to Kido-san otwierał tę powieść. Wcześniej jednak chciałem napisać o kobiecie imieniem Rie, której niezwykle, bolesne doświadczenia stanowią punkt wyjścia mojej opowieści.

ROZDZIAŁ 1

Wiść o śmierci męża Rie-chan¹ ze sklepu papierniczego rozniosła się wśród mieszkańców miasteczka S. w połowie września 2011 roku. Był to rok, który większość zapamiętała ze względu na wielkie trzęsienie ziemi we wschodniej Japonii², ale na niektórych mieszkańcach miasteczka S., położonego w samym środku prefektury Miyazaki, właśnie ta cicha, niepozorna śmierć zrobiła większe wrażenie. Ktoś, kto spędził całe życie w tym około trzydziestotysięcznym miasteczku, zwykle nie miał okazji ani razu spotkać mieszkańca zniszczonego kataklizmem regionu Tōhoku. Matka Rie należała do takich osób.

Gdy spojrzeć na mapę, można z łatwością dostrzec, że przez środek miasteczka przechodzi stara arteria zwana Drogą Mera, przecinająca góry Kujū i biegnąca aż do Kumamoto. Ten, kto tu jednak przyjedzie, zobaczy najwykleszą w świecie miejscowość położoną przy tej arterii, około czterdziestu pięciu

¹ Przyrostek *-chan* dodawany do imion, zwłaszcza żeńskich, jest znakiem poufalości i życzliwości.

² 11 marca 2011 roku obszar Tōhoku na północnym wschodzie wyspy Honsiu dotknęło trzęsienie ziemi o sile 9 stopni w skali Richtera, któremu towarzyszyły potężne fale tsunami. W wyniku tych wydarzeń doszło także do awarii w elektrowni jądrowej w Fukushima.

minut jazdy samochodem na południowy wschód od Miyazaki.

Zainteresowanym historią starożytną miasteczko S. skojarzy się pewnie natychmiast z zespołem kurhanów. Miłośnikom profesjonalnego baseballu przywieździe na myśl miejsce letniego obozu pewnej drużyny, a amatorom zapór wodnych znane będzie z największej tamy na wyspie Kiusiu. I choć miasteczko to miało swój lokalny koloryt, Rie – jak na osobę miejscową przystało – nigdy się nim nie interesowała. Dopiero później miał się pojawić u niej szczególny sentyment do drzew wiśni w parku kurhanów.

Kiedy w 2007 roku ukazał się film dokumentalny o górskich wioskach, które opustoszały w wyniku masowego wyludnienia w latach osiemdziesiątych, przez pewien czas ściągali do tej miejscowości turyści, niespotykani wcześniej w tych okolicach. Włóczyli się to tu, to tam, podobni do fanatycznych tropiciele ruiny, i traktowali innych z pewną pobłażliwością. Centrum miasteczka rozkwitło wprawdzie ponownie w latach bańki spekulacyjnej okresu Shōwa, ale nie na długo. W wyniku spadku urodzin i starzenia się populacji sklepy w dzielnicy handlowej przy Drodze Mera pozamykano. Z opuszczonymi żaluzjami robiły teraz ponure wrażenie, zgodne z nazwą, która miała wyrażać ich opłakany stan: Zespół Kurhanów Shōwa. Jednym z nielicznych miejsc, które przetrwały, był sklep papierniczy Seibundō należący do rodziny Rie.

Zmarły mąż Rie, Daisuke Taniguchi, przybył do miasteczka niedługo przed zamieszczeniem, które wywołał wspomniany film dokumentalny o wyludnionych

wioskach. Chciał pracować w leśnictwie i jako trzydziestopięciolatek bez doświadczenia znalazł zatrudnienie w Zakładach Drzewnych Itō, gdzie po czterech latach wyteżonej pracy, która przyniosła mu uznanie dyrektora, zginął pod ciężarem ściętej własnoręcznie szydlicy. W chwili śmierci miał trzydzieści dziewięć lat.

Był cichym człowiekiem. Poza miejscem pracy rzadko zamieniał z kimkolwiek słowo i nie miał właściwie znajomych, więc oprócz Rie nikt nie wiedział nic o jego pochodzeniu. Cóż, był może i tajemniczy, ale ci, którzy przybywali do wyludnionych miejscowości nie wiadomo skąd, często coś ukrywali. Daisuke Taniguchi wyróżnił się na ich tle tym, że niespełna rok po swoim przybyciu do miasteczka ożenił się z Rie-chan ze sklepu papierniczego.

Rie w miasteczku znali wszyscy. Była jedyną córką właścicieli sklepu Seibundō, który należał do jej rodziny od pokolenia dziadka. Choć uchodziła za nieco dziwną, była rozważna i darzono ją zaufaniem. Jej nagła decyzja o ślubie wzbudziła wprawdzie pewne zdumienie, uznano jednak, że została podjęta po stosownym rozeznaniu, co wystarczyło, by w jednej chwili zawiesić wszelkie dociekania związane z przeszłością Daisukego Taniguchiego. Dyrektor Zakładów Drzewnych Itō, który cenił opanowanie i wszechstronność nowego pracownika, cieszył się z tego ślubu, uznawszy, że rodzina pozwoli mu zadomowić się w miasteczku na stałe, a urzędnicy zajmujący się migracją między wsią a miastem uznali go wręcz za idealny przypadek.

Nikt nie powiedziałby złego słowa o Daisukem Taniguchim także dlatego, że był mężem Rie. Nawet jeśli

pojawiały się na jego temat niezycliwe plotki, większość osób reagowała na nie z dezaprobatą i stawiała szlachetnie w jego obronie. Można nawet powiedzieć, że ceniono go w miasteczku. Sprawiał wrażenie raczej osoby wycofanej aniżeli kogoś mrocznego. Sam nie podejmował rozmów z innymi, ale gdy ktoś go o coś zagadnął, odpowiadał zaskakująco pogodnie. Otaczała go szczególna aura spokoju. Dyrektor Itō zwykł o nim mówić z rękami splecionymi na piersi: „To dopiero ktoś!”. Daisuke Taniguchi nigdy nie wpadał w gniew ani się nie obrażał, był dobroduszny, ale też nie bał się powiedzieć wprost, co myśli o niebezpieczeństwach czy braku wydajności w pracy. W miejscach wyrębu drzew wypadki zdarzały się nader często, co sprawiało, że rozmowy czasami stawały się szorstkie i nerwowe, ale sama obecność tego niedoświadczonego przecież pracownika znacząco zmniejszała zatargi.

Mówi się, że potrzeba trzech lat, by nabrać doświadczenia w leśnictwie, począwszy od pracy z piłą łańcuchową przy wyrębie po obsługę kombajnu zrębowego czy chwytaka wieloszczękowego. Daisuke w półtora roku stał się w pełni wykwalifikowanym pracownikiem. Wykazywał się rozwagą w ocenie sytuacji, był opanowany, zdrowy na duchu i na ciele. Pracował z niezmiennym oddaniem w skwarze letnich dni i podczas zimowych gołoledzi. Nigdy nie narzekał, a nadzorujący roboty w terenie zachęcał go nawet, by nie wahał się mówić, gdy coś mu doskwiera. Przyjmowanie ludzi do pracy to loteria. Nie wiadomo, na kogo trafieś, dopóki go nie sprawdzisz. Itō nieraz chwalił się przed innymi pracownikami, że miał szczęście, że natknął się na kogoś takiego jak Daisuke. „To pewnie absolwent uniwersytetu, ot co!” – tłumaczył sobie w duchu. W trwającej

od trzech pokoleń historii Zakładów Drzewnych Itō nigdy wcześniej nie było takiego pracownika.

Po śmierci Daisukego Taniguchiego ludzie z sąsiedztwa, których Rie знаła od lat, wyrażali swoje głębokie współczucie. „Urodziła się pod złą gwiazdą” – mówili. Znaczyło to, że ma pecha. Fraza ta, już przestarzała, na Kiusiu wciąż była w użyciu jako element miejscowej gwary. Padała z ust zwłaszcza starszych osób, które wypowiadały ją z głębokim ubolewaniem, podkreślając doświadczenie swojego długiego życia. Nie oznaczało to żadną miarą, jakoby mieszkańcy Kiusiu byli większymi pechowcami czy fatalistami niż inni.

Nieszczęścia przytrafiają się każdemu. Jednak zwykło się myśleć, że największe z nich zdarzają się tylko raz w życiu, jeśli w ogóle. U szczęśliwców takie przekonanie jest wynikiem pewnej naiwności. U ludzi doświadczonych przez los, to wyraz bolesnej nadziei i pragnienia, by tak właśnie było. Tymczasem wielkie nieszczęścia, choć wystarczyłoby doświadczyć ich raz jeden w życiu, mają coś w sobie z bezdomnego psa, który uporczywie, kolejny raz podąży za tą samą osobą. Powracają i to właśnie sprawia, że ludzie chodzą oczyścić się w świątyni i zmieniają nazwisko.

Rie straciła w niedługim czasie trzy osoby, które najbardziej kochała. Daisuke był jedną z nich. Mieszkała w domu rodzinnym w miasteczku S. do ukończenia liceum. Później wyjechała na studia do prefektury Kanagawa, gdzie znalazła zatrudnienie, a w wieku dwudziestu pięciu lat wzięła ślub ze swoim pierwszym mężem, który pracował w biurze architektów. Z tego związku urodzili się dwaj synowie – starszy Yūto i młodszy Ryō. Gdy Ryō miał dwa lata, wykryto

u niego nieuleczalnego guza mózgu i chłopiec zmarł pół roku później. Dla dorosłej Rie, której dzieciństwo i młodość upłynęły szczęśliwie, było to pierwsze, zupełnie niespodziewane cierpienie.

Rie poróżniła się z mężem w kwestii leczenia Ryō i nie potrafiła później zachowywać się tak, jakby jej to głęboko nie zraniło. Potrząsała głową, gdy mąż nalegał, żeby wciąż trwali jako rodzina. Postępowanie rozwodowe ciągnęło się od jednej kłótni do kolejnej, aż w końcu po jedenastu miesiącach małżonkowie osiągnęli porozumienie. Dzięki temu, że Rie trafiła na dobrego prawnika, udało jej się uzyskać prawo do opieki nad Yūto, o którą zabiegał także jej mąż. Od teściów, z którymi po ślubie pozostawała w dobrych relacjach, otrzymała obelżywą pocztówkę: „Jesteś nie-ludzka!”. Niedługo później zmarł nagle ojciec Rie. To wtedy postanowiła, że wróci z Yūto w rodzinne strony.

Sytuacja Rie wzbudziła wielkie współczucie w mieszkańcach miasteczka S., dla których od zawsze pozostawała lubianym przez wszystkich „naprawdę dobrym dzieckiem”. Drobną, uroczą, o oczach utkwionych gdzieś w dal, kryjących jej tylko znane myśli, była spokojna i raczej mało mówna. Znajomi zwykli sobie z niej żartować: „O, jak zawsze niewzruszona Rie!”. Nie była typem prymuski, ale oceny miała dobre i nikogo nie zdziwiło, kiedy zamiast lokalnego liceum wybrała szkołę w mieście Miyazaki, do której musiała dojeżdżać godzinę autobusem. Choć była spokojną uczennicą, zarówno w gimnazjum, jak i w liceum każdego roku znalazło się zawsze dwóch czy trzech chłopców, którzy

przyglądali jej się z daleka w klasie czy na korytarzu, darząc ją skrycie uczuciem.

Rodzice byli rzecz jasna dumni ze swojej jedynej córki, która skończyła studia na uniwersytecie w Jokohamie, wyszła za świetnie zapowiadającego się architekta i obdarzona została dwójką dzieci. Widok ich rozradowanych twarzy w nikim nie wzbudzał zawiści. Ostatecznie jednak życie Rie miało rozminąć się z oczekiwaniami innych. Żaden z jej dawnych szkolnych kolegów ani nikt z dorosłych nie wątpił, że jest szczęśliwa. Wieść, że straciła dziecko, rozwiodła się i wróciła do domu rodzinnego, wywołała u nich nie tylko wielki żal, ale także dojmujące poczucie niesprawiedliwości, które trudno było wyrazić słowami. Myśl, że tak mógł wyglądać świat, w którym żyli, napawała ich niepokojem. Teraz, gdy po zaledwie trzech latach i dziewięciu miesiącach małżeństwa Rie straciła drugiego męża, nikt nie odważyłby się powiedzieć o zmarłym złego słowa, choćby z tego tylko powodu, że był jej mężem.

Rie spotkała Daisukego w czasie, gdy przejęła od matki obowiązki związane z zarządzaniem sklepem papierniczym. Czasami stała za kasą, innym razem rozwoziła towar do klientów: firm, urzędu miasta czy gimnazjum, do którego kiedyś uczęszczała. W ten sposób mijaly jej dni, a jedynym pocieszeniem był dla niej widok znajomych twarzy. Twarzy nieznajomych zresztą także nie brakowało, odkąd, jeszcze za życia ojca, sklep zaczął pełnić także funkcję filii firmy zajmującej się na szeroką skalę sprzedażą wysyłkową. Kontakt z nieznajomymi był łatwiejszy.

Gdy tylko Rie zostawała sama, myślała o zmarłym synu i często płakała. Pamiętała, jak miesiąc przed jego śmiercią odeszła na chwilę od jego łóżka, żeby porozmawiać z lekarzem. Gdy wróciła, Ryō wpatrywał się ze spokojem w sufit. Wciąż miała w pamięci jego twarz w tamtej chwili. Co czuł? O czym myślał? Zdolność do refleksji, która miała mu służyć przez kolejne dekady życia, skupiła się u niego jedynie na rozpoznawaniu oznak nadchodzącej śmierci. Oczywiście do końca nie mógł pewnie zrozumieć, w jak porażającym stanie znalazło się jego ciało. Ilekroć Rie przypominała sobie syna w tamtej chwili, opadała bez sił, niezdolna ustać, i zakrywała twarz rękami. Zdawała sobie sprawę, że – na ile to możliwe – powinna zachować pogodę ducha ze względu na syna, który jej pozostał. Yūto był zbyt mały, żeby boleśnie odczuć śmierć brata, a – odkąd wrócili do miasteczka S. – wykazywał nieoczekiwaną wprost energię i stał się dla Rie jedyną pociechą.

Wracała też pamięcią do ojca, który nigdy nie podniósł na nią głosu i zawsze otaczał ją bezgraniczną miłością. Nie wyznawała żadnej konkretnej wiary, a jej rodzina praktykowała tak zwany buddyzm pogrzebowy szkoły Jōdo³, ale wyobrażała sobie czasem, że ojciec opiekuje się Ryō w niebie, i ta myśl przynosiła jej pewną ulgę. Jej matka była podobnego zdania.

– Ojciec poszedł do nieba wcześniej, żeby Ryō nie był samotny. Martwił się i poszedł za nim. Pomyślał: Rie jeszcze zostaje, więc pójdę zamiast niej. Cały ojciec – mówiła.

³ Szkoła Jōdo (Jōdo-shū – Szkoła Czystej Krainy) – jeden z odłamów buddyzmu mahajany, który opiera się na zawierzeniu Buddzie Amidzie. Buddyzm w Japonii tradycyjnie wiąże się z obrzędami pogrzebowymi.

Odkąd Rie przyjechała do rodzinnego miasteczka czternaście lat po ukończeniu liceum, życie tutaj zaczęło przynosić jej pewne ukojenie. Jednak czasami, kiedy tkwiła przy sklepowej ladzie, ogarniało ją takie poczucie pustki, że zastanawiała się, czy wszystko będzie z nią dobrze. Klamra, która spinała ją ze światem, poluzowała się, a czas płynął gdzieś obok niej. Nagle, jak zatopiony na dnie jeziora śmieć, który wypływa na powierzchnię, pojawiała się w świadomości Rie myśl, że może śmierć nie jest tak straszliwa, jak mogłoby się zdawać. Przecież dotknęła już jej małego synka, który razem z jej ojcem czekał na nią po drugiej stronie. Gdy łapała się na tej myśli, nagły lęk przejmował ją do szpiku kości.

Po powrocie do miasteczka S. Rie przez pewien czas z zazdrością obserwowała serwisy społecznościowe znajomych z czasów studiów w Jokohamie. Wystarczyło jednak, że przez tydzień tam nie zaglądała, by – ku własnemu zdumieniu – stracić zupełnie zainteresowanie wymienianymi tam wiadomościami i zdjęciami.

W jej sklepie panował zawsze spokój. Klientów było niewiele. Wprawdzie Rie była w stanie utrzymać siebie, syna i matkę dzięki dochodom ze sprzedaży wysyłkowej, ale ich przyszłość nie rysowała się w zbyt jasnych barwach. Wcześniej każdego roku wracała do rodzinnego miasteczka na obchody noworoczne i święto zmarłych Obon⁴. Już wtedy dostrzegła, że dzielnica handlowa w miasteczku opustoszała. Jednak gdy osiadła tu na stałe, poczuła się tak wyobcowana, jak gdyby została sama jedna w wielkim, pustym domu,

⁴ Obon – święto zmarłych obchodzone w Japonii w lipcu lub sierpniu w zależności od regionu.

który popadał w ruinę. Na piętrze budynku stojącego po drugiej stronie ulicy mieściła się kiedyś salka muzyczna, gdzie Rie przez osiem lat uczęszczała na zajęcia gry na fortepianie. Teraz było to miejsce wymarłe, w całym budynku wiało pustką. Zabrakło nawet śladu młodych, którzy zostawiliby po sobie graffiti na murze.

Kiedyś Rie raz w tygodniu przechodziła przez tę ulicę, by dotrzeć na zajęcia z fortepianu, po czym wracała do sklepu, gdzie odrabiała zadanie domowe, czekając, aż ojciec skończy pracę. Siadała później na miejscu koło kierowcy, a ojciec wiozł ją do domu, choć nie było to przecież wcale daleko. Tęskniła teraz boleśnie za tym czasem, który spędzali we dwoje. Co właściwie powinna zrobić? Czy ma wrócić raz jeszcze w okolice Tokio? A może powinna raczej udać się gdzieś bliżej, na przykład do Hakaty, by tam poszukać pracy? Te pytania nieraz do niej napływały, ale już sam kontakt z nimi był dla niej przykry, więc czekała, aż się rozmyją.

Daisuke Taniguchi zawitał po raz pierwszy do sklepu papierniczego Seibundō w lutym, rok po powrocie Rie w rodzinne strony. Tej zimy Rie i Yūto przeziębili się dwukrotnie. Wprawdzie w miasteczku S. klimat był znacznie cieplejszy niż w Jokohamie, ale Rie zdążyła się już przyzwyczaić do mieszkania w bloku i źle teraz znosiła zimowy chłód domu, zwłaszcza lodowatą łazienkę. Matka, która jako jedyna była zdrowa, opiekowała się nią i Yūto. Daisuke przyszedł do jej sklepu właśnie wtedy, gdy Rie dochodziła do siebie po chorobie. Był wieczór – pora, kiedy dzieci wracające ze szkoły wstępowały czasem po notesy i długopisy. Daisuke pojawił się nagle. Był sam. Na zewnątrz panował mrok i Rie myślała już o tym, aby zostawić sklep pod opieką mamy i wrócić do domu, żeby przygotować kolację.

Pośród stosunkowo nielicznych klientów Rie oczywiście zwróciła uwagę na nową osobę w jej wieku. Dziwne było również to, że mężczyzna oprócz notatnika przyniósł do kasy także blok rysunkowy i akwarele. Był szczupły, niewiele wyższy od Rie, która była raczej drobnej postury. Miał na sobie zwyczajne ubranie – dżinsy i granatową kurtkę – ale coś w jego wyglądzie sugerowało, że nie pochodził z tych stron.

Usuając cenę z notatnika, Rie wyobrażała sobie, jak mężczyzna rozpoczyna nowe życie, i zastanawiała się, co go do tego przywiodło. Zresztą każdy mieszkaniec miasteczka S. pewnie by się nad tym głowił. Mężczyzna, wychodząc ze sklepu, podziękował raz jeszcze, a Rie, kiedy odprowadzała wzrokiem jego oddalającą się sylwetkę, nie wiedzieć czemu poczuła, że o jego życiu można by wiele opowiadać.

Nie minął miesiąc, nim Daisuke ponownie zawitał do sklepu papierniczego. Znowu kupił blok rysunkowy i trochę farb. Tego dnia od rana było oberwanie chmury, a pani Okumura – stara znajoma matki – niosąca ze sobą pędy bambusa wstąpiła właśnie na krótką pogawędkę.

– Proszę! – Rie zwróciła się do mężczyzny, który nieśmiało kierował się w stronę kasy.

– O, przepraszam najmocniej. Przeszkadzam panu, prawda? – pani Okumura usunęła się na bok. Mężczyzna uklonił się lekko, po czym położył blok i farby na ladzie.

– Jaka ulewa, prawda? – zagadnęła go pani Okumura.

– Tak. – Uśmiechnął się nieznacznie. Przed sklepem stał zaparkowany jego minivan.

– Paragon? – zapytała Rie.

– Nie, nie trzeba – odpowiedział mężczyzna i ukłonił się. Musiał być przejęty tym, jak jest odbierany, bo podniósł nagle głowę i spojrzał w twarz Rie, która rozwarła szeroko oczy, jak gdyby coś do niej powiedziano. Mężczyzna jednak po chwili bez słowa spuścił wzrok w milczeniu, ukłonił się i wyszedł ze sklepu, po czym w ulewnym deszczu oddalił się swoim minivanem.

Od tego momentu ów nieznany Rie z nazwiska mężczyzna pojawiał się w jej sklepie raz w miesiącu. Kupował blok rysunkowy i przybory do malowania. Przychodził zazwyczaj wieczorem. Początkowo brał tylko blok formatu A3, później zaczął dokładać do niego także format A5. Poza uczniami szkół plastycznych mało kto interesował się tym towarem, więc ilekroć Rie uzupełniała zaopatrzenie, jej myśli w sposób naturalny wędrowały ku nieznanemu klientowi.

Minęło pół roku. Letnie wakacje Yūto miały się ku końcowi, kiedy mężczyzna niespodziewanie zawitał do sklepu po godzinie trzeciej. Tego dnia także padał ulewny deszcz. Ciężkie chmury wisiały złowrogo nad miasteczkiem, a grzmoty, które rozbrzmiewały po błyskawicach, raz za razem budziły w Rie przestraszach. Kiedy drzwi się otworzyły, do wnętrza wdarł się wraz z parnym powietrzem lata głos cykad, które, niezrażone deszczem, grały w zaroślach przy drodze. Drzwi szybko się zamknęły.

Tego dnia pani Okumura również pojawiła się w sklepie – weszła schronić się przed ulewą i uciąć sobie dłuższą pogawędkę. Rozmawiała właśnie z matką Rie,

przegryzając *manjū*⁵, gdy nagle przerwała na widok mężczyzny, który swoim zwyczajem podszedł do kasy z blokiem i farbami.

– Pan tak dla przyjemności maluje? – zapytała.

Mężczyzna z zaskoczonym wyrazem twarzy przytaknął i się uśmiechnął.

– Jeden z moich klientów mówił, że widział, jak pan szkicuje. Na trawie nad rzeką Hitotsuse. Pewnie ma pan już niemałą kolekcję?

Mężczyzna uśmiechnął się tylko i nieznacznie skinął głową.

– Następnym razem może przyniesie pan swoje prace? Rie-chan, też byś zobaczyła, prawda?

Rie zgadywała, że prośba pani Okumury nie była jedynie wynikiem czystej ciekawości, ale stanowiła również próbę wybadania, kim jest ten nieznany z nazwiska klient, który przychodzi regularnie do jej sklepu. W jednej chwili przypomniała sobie, dlaczego jako nastolatka tak bardzo pragnęła wyrwać się z tej spokojnej, uroczej miejscowości. Zrobiło jej się żal nowego „stałego klienta”, który nikomu nie wadził, a pewnie celowo przeniósł się w te strony.

– Pani Okumuro, przecież klient jest tym spieszony. Przepraszam pana. Proszę nic sobie z tego nie robić i odwiedzić nas jeszcze.

– A, nie... to znaczy... nie mam nic wartego pokazania. – Mężczyzna kiwnął głową i swoim zwyczajem pospiesznie opuścił sklep. Pani Okumura spojrzała kolejno na Rie i na jej matkę i uśmiechnęła się znacząco.

⁵ Manjū – rodzaj słodkiej bułki wypełnionej nadzieniem z czerwonej fasoli. Istnieje wiele wariantów.

ROZDZIAŁ 2

Rie uznała, że nieznajomy mężczyzna pewnie już nie pojawi się w jej sklepie, i ta myśl, nie wiedzieć czemu, zrodziła w niej smutek. Nie chodziło o to, że już go nie spotka. To nie był ten etap. Poczula raczej żal, że ktoś, kto sprawiał wrażenie tak bardzo samotnego, może zechcieć w tej sytuacji wyjechać z miasteczka. Był to taki smutek, jaki odczuwa się, gdy coś kruchego i delikatnego, co otacza się szczególną troską, nagle dostaje się w obce ręce i zostaje rozbite.

Jednak wbrew przypuszczeniom Rie mężczyzna pojawił się w następnym tygodniu, jak zwykle wieczorem. Najwyraźniej nie dawało mu spokoju to, że mieszkańcy miasteczka traktują go z podejrzliwością.

– Proszę... – wyciągnął dwa szkicowniki. Musiał je stale nosić przy sobie, bo zielone okładki miały wypłowiałe, pozaginane rogi. W sklepie nie było innych klientów, matka Rie również już wróciła do domu, więc pozostali sami.

– O, przyniósł je pan – twarz Rie rozjaśnił uśmiech.

Na pierwszej stronie widniał namalowany krajobraz przypominający wyspę Aoshima w Miyazaki – bruzdy wyżłobione w skalistym wybrzeżu zwanym

Diabelską Tarą⁶ przypominające kształtem drobne fale, brama torii⁷ wiodąca do świątyni Aoshima, do tego rozległy ocean zdający się odbijać kolor nieba i linia brzegowa.

Rie podniosła głowę i spojrzała na „stałego klienta”, którego nazwiska nie знаła. Stał przed nią z wyrazem napięcia na twarzy. Sprawiał wrażenie, jak gdyby chciał się uśmiechnąć, ale uczynił to nieudolnie i jedynie zdrzżały mu policzki. Rie przewracała strony, a jej oczom ukazywały się kolejno widoki: wspomniana wcześniej w rozmowie rzeka Hitotsuse, pobliski park, tama na przedmieściach, wiśnie w pełnym rozkwicie wśród kurhanów... Przedstawione tu pejzaże były różnorodne – począwszy od atrakcji turystycznych, odwiedzanych chętnie przez przyjezdnych, po miejsca zupełnie zwyczajne, które tylko jakiś przybysz mógłby uznać za osobliwe. Znaleźć tu można było i czarno-białe szkice, i kolorowe malunki. Nie świadczyły one o jakimś wyjątkowym talencie, ale nie były też zupełnie nieudane. Przywodziły Rie na myśl rysunki najbardziej plastycznie uzdolnionego w swojej klasie chłopca z gimnazjum. Dla większości rysunek to coś, czym można się zajmować na zajęciach z plastyki do czasu ukończenia gimnazjum i do czego później już się nie wraca. Gdyby komuś z dorosłych wręczyć kartkę i pędzel, efekt pewnie byłby podobny – obrazek przypominający malunki z gimnazjum, świadectwo techniki

⁶ Potoczna nazwa wybrzeża w prefekturze Miyazaki, które charakteryzują rzędy kamieni przypominające pofalowaną blachę tary.

⁷ Torii – brama w kolorze cynobru wyznaczająca przestrzeń sakralną w chramie sintoistycznym.

posiadanej w tamtym okresie, która w żaden sposób się nie rozwinęła.

Różnica polegała jednak na tym, że podczas gdy większość osób rezygnuje, ten człowiek nadal rysował. Jego technika mogła pozostać na poziomie gimnazjum, ale co z jego psychiką? Przecież ktoś w jego wieku – nieważne, czy to kwestia dojrzewania czy starzenia się – nie pozwala sobie raczej na tego rodzaju niewinne aktywności. Rie miała przed sobą mężczyznę po trzydziestce, w wieku zbliżonym do swojego, który czerpał przyjemność z tworzenia tych niewinnych prac – i to nie raz czy drugi dla zabawy, ale stale, po cichu wypełniając nimi kolejne szkicowniki. Było w tym coś chwyającego za serce. Czyżby w oczach tego człowieka świat pozostawał wciąż tak jasny i pogodny? Jak wyglądało życie kogoś, kto ze spokojem wychodził naprzeciw takiemu światu?

Rie z uwagą przerzucała kartki szkicowników przez blisko kwadrans. Miała nadzieję, że nie pojawi się w sklepie żaden inny klient, który mógłby jej w tym przeszkodzić. Gdy zbliżała się do końca drugiego bloku, zatrzymała nagle wzrok na jednym z obrazków. Widniał na nim dworzec autobusowy, z którego korzystała codziennie, gdy dojeżdżała do liceum w Miyazaki. Także teraz przechodziła obok niego często, ale na widok tego obrazka nieoczekiwane łzy napłynęły jej do oczu, co wytrąciło ją z równowagi. Zastanawiała się później nieraz, dlaczego wtedy płakała, i na myśl przychodziło jej jedynie, że musiała być w stanie straszliwego napięcia. Jak gdyby ta jedna kropla przeppełniła czarę i nagle jej uczucia się rozlały – nie tylko smutek po śmierci Ryō i ojca, ale także te wszystkie emocje

związane z jej sytuacją życiową, które dotąd się w niej gromadziły.

Kiedy w czasach liceum siedziała w poczekalni w oczekiwaniu na autobus do Miyazaki, nigdy by nie pomyślała, że w przyszłości znajdzie pracę w Jokohamie, wyjdzie tam za mąż, straci przedwcześnie jedno z dwojga swoich dzieci, rozwiedzie się i wróci do rodzinnego miasteczka. Minęło piętnaście lat, a dworzec autobusowy na żywej akwareli nie różnił się niczym od budynku z jej wspomnień. Jedyna różnica polegała na tym, że nie było tam już nastoletniej Rie w mundurku szkolnym. Ta myśl pojawiła się jednak dopiero później, kiedy wracała pamięcią do tego spotkania. W tamtym momencie czuła tylko, że coś w niej wzbiera, wypełnia pierś i spycha wszystko inne na bok. Nie była w stanie ukryć łez.

– Jest pan zdolny. Przepraszam. Doskonale znam to miejsce i przypomniałam sobie o czymś sprzed lat. – Uśmiechnęła się i otarła policzek opuszkami palców. Ostrożnie zamknęła szkicownik, uważając, by nie zmoczyć łzami rysunków, i zakryła usta dłonią, aby odzyskać nad sobą panowanie. Po chwili ponownie uśmiechnęła się promiennie. Nieoczekiwanie jednak „stałemu klientowi”, który dotąd stał w milczeniu, ze wzrokiem utkwionym w Rie, zaczęły nagle, jak jej, płynąć z zaczerwienionych oczu łzy. Po chwili rozpaczliwie spuścił głowę – raczej nie ze wstydu, ale z przejęcia, że wyszła na jaw jakaś jego tajemnica – i odsunął się w stronę pobliskiego regału. Kiedy po pewnym czasie wrócił z czerwonym długopisem, na który przypadkiem się natknął, w jego oczach nie było już śladu łez. Czekał na rachunek w milczeniu, z mocno zaciśniętymi ustami. Rie także nie odezwała

się ani słowem. Nie miała pojęcia, co właściwie się wydarzyło, ale czuła, że ta przejrzysta cisza, rozjaśniona światłem lamp fluorescencyjnych tuż przed nadejściem wieczora, była jej niezwykle droga i za nic nie chciała jej zakłócić.

Daisuke ponownie przyszedł do sklepu po tygodniu. Po raz pierwszy Rie powitała go ciepłym „Dzień dobry!” zamiast oficjalnego „Zapraszam!”.

– Dzień dobry! – odpowiedział Daisuke. Zapłacił za papier do ksero i inne artykuły biurowe, po czym podniósł głowę:

– Jeśli...

– Tak? – Duże oczy Rie rozwarły się szerzej z zaciekawienia.

– Jeśli to nie kłopot, może moglibyśmy zostać przyjaciółmi?

– Co? A... tak – przytaknęła Rie zmieszana. Czuła, że serce dudni jej w piersi, i to nie z zaskoczenia czy radości. Kiedy ostatnio słyszała słowo „przyjaciele”? Wydawało jej się, że wieki temu, ale to nie mogła chyba być prawda. Musiała natrafiać na nie wielokrotnie i w Jokohamie, i tutaj, już po powrocie. Jak każdy miała swoich „przyjaciół” na Facebooku, choć ostatnio nawet tam nie zaglądała, a w jej rodzinnym miasteczku aż roilo się od dawnych przyjaciół – spotykała ich na każdym kroku.

Jednak w ustach tego mężczyzny słowo „przyjaciele” zabrzmiało inaczej, świeżo. Nie pamiętała, by kiedykolwiek – nawet w dzieciństwie – ktoś zwrócił się do niej w tak bezpośredni sposób. Gdyby spojrzeć na to z boku, takie zdanie w ustach dorosłego mogło rodzić

nieprzyjemne uczucie. Nie obudziło ono czujności Rie tylko dlatego, że wcześniej zobaczyła szkicowniki. Cóż jednak mogło znaczyć owo „zostać przyjaciółmi”? Nie była pewna, na co właściwie przystała.

– Jak pan się nazywa?

– Daisuke Taniguchi. – Mężczyzna wyjął z kieszeni przygotowaną wcześniej wizytówkę, starając się ukryć lekkie drżenie rąk. Na niewielkim kartoniku widniała nazwa Zakładów Drzewnych Itō, a dalej numer telefonu i adres mailowy.

– Przepraszam, nie mam w tej chwili przy sobie wizytówki. Nazywam się Rie Takemoto. Zapiszę to tutaj.

Rie wzięła jedną z żółtych karteczek samoprzylepnych leżących przy kasie.

– Może... wybralibyśmy się w niedzielę, dajmy na to, na obiad?

– W niedzielę opiekuję się synem. – Powiedziała Rie tonem, który miał wykluczyć ewentualne nieporozumienia.

– Ma pani męża?

– Miałam. Rozwiedliśmy się. Wróciłam z synem do domu rodzinnego.

– Ach tak. Przepraszam, nie miałem pojęcia.

– Byłoby to niepokojące, gdyby pan o tym wiedział. Wiem, że zgodziłam się zaprzyjaźnić z panem, ale mogę jedynie spotykać się tutaj na rozmowy. Dobrze?

– Tak, oczywiście. To wystarczy.

– Czasami załatwiam coś na zewnątrz, ale zazwyczaj jestem tu codziennie. Jak pan widzi, mam sporo wolnego czasu. Proszę przychodzić, chętnie zobaczę jeszcze pana rysunki. Nie musi pan nic kupować.

Odtąd Daisuke przychodził do sklepu mniej więcej raz na dziesięć dni, a jego wizyty stawały się coraz dłuższe. Z czasem Rie zaczęła zostawiać sklep pod opieką matki, by móc wyjść razem z nim na herbatę. Daisuke pracował przy wyrębie i kończył zazwyczaj przed czwartą. Teraz miejsce wycinki znajdowało się w pobliskich górach.

Pewnego razu Rie postanowiła poruszyć temat przeszłości Daisukego, który dotąd taktownie omijała. Ulewnie deszcze w nocy sprawiły, że mężczyzna miał tego dnia wolne, udali się razem na obiad do pobliskiego baru serwującego węgorze. Rie domyślała się, że Daisuke wolałby nie rozmawiać o swoim pochodzeniu, ale w ostatnim czasie zaczęła wyczuwać, że jednak chciałby jej o czymś powiedzieć. Skończyli właśnie posiłek i pili gorącą herbatę, kiedy po chwili wahania zaczął swoją opowieść.

Był młodszym synem właścicieli hoteliku w Ikaho Onsen, kurorcie z gorącymi źródłami znajdującym się w prefekturze Gunma. Miał o rok starszego brata, nicponia, który nie był wprawdzie złym człowiekiem, ale pewność, że odziedziczy rodzinny interes, sprawiła, że nie rwał się do nauki, a w gimnazjum zaczął nawet chuliganic i przysparzać rodzicom wielu trosk. Mimo to udało mu się dostać na prywatną uczelnię w Tokio, a później spędzić dwa lata na studiach w Ameryce. Po powrocie zdecydował się otworzyć z przyjaciółmi knajpkę w Tokio. Był oczkiem w głowie rodziców, którzy długo przekonywali go, by wrócił do domu. Bezskutecznie. W końcu niechętnie przekazali rodzinny interes w ręce młodszego syna. Daisuke był bardziej powściągliwy od swojego starszego brata i ukończył Wydział Ekonomiczny miejscowej uczelni publicznej.

Do wyludnionej miasteczka w górach przybywa mężczyzna. Zatrudnia się przy wyrębie lasu. W krótkim czasie poznaje rozwiedzioną kobietę z synem, którą wkrótce poślubia. Rodzi się im córka. Kilka lat później ich udane życie przerywa nieszczęśliwy wypadek, a żona przypadkiem odkrywa, że jej mąż nie był tym, za kogo się podawał. Wyjaśnienia sprawy podejmuje się adwokat o koreańskich korzeniach. Niczym detektyw prowadzi śledztwo, dociera do różnych osób, zbiera informacje, które powoli układa w zaskakującą całość. Historia nieznanego mężczyzny skłania go do refleksji także nad swoim pochodzeniem, życiem, małżeństwem i ojcostwem.

W na poły obyczajowej, na poły detektywistycznej powieści *Pewien mężczyzna* Keiichirō Hirano ukazuje znaczenie tożsamości w życiu zarówno jednostki, jak i społeczeństwa oraz wpływ przeszłości na koleje ludzkiego losu i tworzenie relacji z innymi. Zwraca też naszą uwagę na palące problemy współczesnej Japonii: stosowanie kary śmierci czy napięte relacje z Koreańczykami.

Pewien mężczyzna został zekranizowany. Premiera filmu odbędzie się jesienią tego roku.

Fot. @NOSTY



Keiichirō Hirano (ur. 1975) — wielokrotnie wyróżniany i najlepiej sprzedający się pisarz w Japonii. Ukończył prawo na uniwersytecie w Kioto. Zadebiutował w wieku 23 lat powieścią *Nisshoku* (Zaćmienie), za którą otrzymał nagrodę Akutagawy, najbardziej prestiżową japońską nagrodę literacką przyznawaną od 1938 roku. Wiele jego książek zostało przetłumaczonych na języki azjatyckie i europejskie. Z dużym zapałem pisze o sztuce i muzyce.

ISBN 978-83-07-03521-5



9 788307 035215

www.czytelnik.pl